

opusdei.org

## **Z faktami się nie dyskutuje**

"Ta biografia to kalejdoskop  
żywych anegdot". Wywiad z  
Pilar Urbano, autorką książki  
Człowiek z Villa Tevere,  
wyłącznie dla naszej strony  
opusdei.pl.

30-11-2009

### **Jak poznała pani założyciela Opus Dei?**

Poznałam go cztery miesiące po  
wstąpieniu do Dzieła. Mieszkałam  
wówczas w Madrycie i pracowałam

jako dziennikarka. Dowiedziałam się, że założyciel będzie przez kilka dni w Pampelunie i postanowiłam się tam udać. Rankiem 7 października 1967 roku, na kampusie w uniwersytecie Nawarry, odprawił on mszę. Cieszę się, że poznałam go właśnie w takich okolicznościach – jako kapłana. Było tam mnóstwo osób. Widziałam go z daleka, przez lornetkę, ale czułam się blisko niego. On był „Ojcem”.

W swojej homilii użył sformułowań, których nie słyszało się do tej pory w kręgach katolickich: we frankistowskiej Hiszpanii panował wówczas katolicyzm narodowy, a Escriva mówił o chrześcijaństwie jako o osobistym zobowiązaniu wolnych i odpowiedzialnych obywateli. Pamiętam dosadne wyrażenia, na przykład: „dobry materializm”, „fałszywe uduchowanie”, „dobry antyklerykalizm”, „nie mieszanie Kościoła oraz ludzkich ugrupowań”.

To wtedy usłyszałam po raz pierwszy, że można „namiętnie kochać świat”. Uznałam to za wspaniałe zaproszenie do życia po chrześcijańsku – „na ulicy”, do tworzenia miasta niebieskiego już na ziemi.

**Twierdzi pani, że *Człowiek z Villa Tevere* to pani najlepsza książka. Czy to dlatego, że pisana była o kimś bardzo bliskim?**

Escriva jest najciekawszym bohaterem moich książek, a samo zdobywanie materiałów o nim było fascynujące. Zaskoczyło mnie wiele faktów, jakie odnalazłam w dokumentach, listach bądź w relacjach osób, które znajdowały się w jego otoczeniu. Pisząc książkę, pracowałam jako dziennikarka działu politycznego mojego kraju, wraz z jego ciemnymi stronami... W weekendy pozostawiałam ten świat i wchodziłam w przestrzeń życia

Escrivy – tego Bożego człowieka. Była to praca silnie wsparta moimi osobistymi rozważaniami modlitewnymi. Palce na klawiaturę, serce zaśluchane oraz pewność, że Duch Święty dyktuje.

Powiedziałabym więcej: z jedenastu książek, jakie napisałam, tylko przy tej nie unikam słowa „natchnienie”.

### **Co spowodowało, że napisała a pani tę książkę?**

Nie pisałam książki dla ludzi specjalnie uduchowionych lub by zaspokoić ciekawość członków Dzieła. Kierowałam ją do czytelnika trudnego, nieufnego, uprzedzonego. W miesiącach poprzedzających beatyfikację Escrivy nadeszła fala pomówień i krzywdzących go oskarżeń. Przystąpiłam do pracy, kiedy Escriva był już na ołtarzach. Co było moją intencją? Przede wszystkich chciałam obalić złośliwe insynuacje za pomocną

niepodważalnym dowodów. Choć na pierwszy rzut oka nie wykryje się tego, zadaniem *Człowieka z Villa Tevere* jest obrona Escrivy, oparta wyłącznie na samych faktach. Z faktami się nie dyskutuje.

Wykorzystałam zasadę, której nauczyłam się od samego Escrivy: „utopić zło w obfitości dobra”. Po piętnastu latach od wydania żaden z pomawiających nie odważył się podważyć nawet jednego z moich stwierdzeń.

## **W 1994 roku istniało już kilka biografii Josemaríi...**

Tak, ale opowiadały jego życie jedynie do momentu dotarcia do Rzymu. Zawierały zaledwie skrawki relacji ze spotkań z papieżami Piusem XII, Janem XXIII i Pawłem VI, a kończyły się śmiercią św. Josemarii.

Ja zmierzyłam się z „latami rzymskimi”, czyli okresem od 1946 do 1975 roku, które nie były dotąd

badane. Były to lata cierpienia przez brak zaufania ludzi z zewnątrz oraz przez jawną wrogość. Lata cichych knowań, sprzeciw dobrych – jak mówił Escriva. Lata łez. Ale przede wszystkim lata bardzo obfite w przeżycia wewnętrzne – Escriva był coraz mocniej zakochany w Bogu. I lata bardzo domowe, ponieważ w tym czasie Escriva żył w Villa Tevere razem ze swoimi synami z Dzieła oraz razem ze swoimi córkami, które mieszkały w domu obok, w Villa Sachetti.

**Czy dla kobiety z Dzieła trudno było pisać o założycielu – z uwagi na odseparowanie mężczyzn od kobiet? Skąd wzięła pani materiał do książki?**

Skąd wzięłam materiały? Sięgnęłam do źródeł. Po procesie mogłam z łatwością dotrzeć do akt świadków. Wybrałam wypowiedzi, które wydały mi się najciekawsze. Rozmawiałam z

liczną grupą mężczyzn i kobiet, którzy dobrze znali założyciela. Nie było dla mnie ważne, czy należą do Dzieła, czy nie. Miałam ogromne szczęście, że prałat Opus Dei, ks. Alvaro del Portillo, ułatwił mi dostęp do niektórych świadków, a także otworzył mi na oścież drzwi Villa Tevere, abym mogła z bliska poznać scenę, na której rozgrywało się życie św. Josemarii. Niezwykle cenne okazały się szczegółowe opowieści ks. Javiera Echevarrii, który odpowiedział na wszelkie moje pytania. Był on osobistym sekretarzem oraz *custodio* Escrivy przez ponad dwadzieścia lat, odznaczającym się niezawodną pamięcią.

*Człowiek z Villa Tevere* to kalejdoskop żywych anegdot, a na jej stronach pojawiają się ludzie wszelkich zawodów: murarz, śpiewak, architekt, kucharka, torreador, kardynał, dentysta, żołnierz,

pielęgniarka, księżę, bezdomna...  
Różnorodny świat, w którym  
znajdują się zarówno Jan XXIII,  
psychiatra Viktor Frankl czy  
rysownik Walt Disney. Ich ślady  
zetknęły się ze śladami Escrivy.

**W książce jest wiele anegdot z  
sekcji żeńskiej Dzieła. Jakie było  
podejście św. Josemarii do kobiet?**

W książce jest mniej więcej tyle samo  
anegdot dotyczących zarówno kobiet,  
jak i mężczyzn. Ale – co ciekawe –  
anegdoty o kobietach bardziej  
zaskoczyły odbiorców. Istniał  
przesąd, że Escriva był mizoginem.  
Nie jest to prawdą. Na początku  
swego powołania, 2 października  
1928 roku, nie widział miejsca dla  
kobiet w Dziale, jednak już po  
półtora roku, 14 lutego 1930 roku,  
Bóg pozwolił mu zobaczyć, że w  
Opus Dei powinny być również  
kobiety. Powód ich obecności jest  
bardzo prosty: wezwanie do



świętości, o którym przypomina  
Dzieło – „świętości światowej” – jest  
wezwaniami powszechnym,  
wezwaniami dla wszystkich. A skoro  
świętość realizuje się w  
człowieczeństwie, istnieje świętość  
żeńską, podobnie jak i męską. Może  
brzmieć jako coś nowego, ale zawsze  
jest tym, czym była... w *Księdze  
Rodzaju* .

Co do podejścia św. Josemarii do  
kobiet... Bez wątpienia gdy był  
młodym księdzem, zachowywał  
pewien dystans wobec kobiet,  
ponieważ mu się podobały. Tu  
zawsze był roztropny. Do kobiet z  
Dzieła przemawiał z delikatnością, z  
podziwem, z zaskoczeniem, że są  
tam, i że dalej przychodzą, kiedy on  
ich nie szukał: „Widzę was, i sam nie  
wierzę własnym oczom”, mawiał.  
Podchodził do nich z szacunkiem,  
sympatią oraz – odważę się  
powiedzieć – z nieśmiałością  
wrażliwego mężczyzny, który boi się

nie znać wystarczająco dobrze  
tajemnic kobiecej duszy.

Nie potrzebuję nawet tego sobie  
przypominać. Ludzie, których  
kochamy, nigdy nie umierają. Dla  
mnie Josemaría Escrivá nie umarł.  
Żyje w Bogu, potrafi wiele wyjednać,  
wciąż ma na nas wpływ. Jest dobrym  
brokerem. Rozmawiam z nim o  
wszystkim. „Słuchaj, ojcze – jestem z  
nim na ty – jak ty byś to zrobił?”.  
Czasem na jakimś spotkaniu  
rodzinnym przypomina się pewna  
scena, spotkanie, zdanie. Mam swój  
swoistego rodzaju osobisty album  
doświadczeń... Kiedy jako  
dziennikarka relacjonowałam jego  
podróż po Hiszpanii w 1972 roku,  
pamiętam zdarzenie na pierwszy  
rzut oka nieznaczące, ale jednak  
niezwykle ważne. Wydarzyło się w  
Jerez, w Andaluzji, 11 listopada.  
Ludzie wchodzili tłumnie do  
*Pozoalbero* , aby spotkać się z  
założycielem. Pewna elegancka pani

prosiła o miejsce blisko Escrivy, argumentując, iż ma mu coś do powiedzenia i chcę, by tylko on to usłyszał. Była to matka Aleksandra, młodego człowieka z Opus Dei, który zginął niedawno w wypadku samochodowym. Kobieta była zła na Boga i na Dzieło, „ponieważ zabrali mi dziecko... dwa razy!”. Posadzono ją w pierwszym rzędzie. Rozpoczęło się spotkanie. Pytający zwykle zaczynali swą wypowiedź: „Ojcze, jestem...”. Nagle wstała ta kobieta. Powoli, wyniośle, bez nazywania go „ojcem” lub „księdzem”, rzekła:

– Jestem matką Aleksandra.

– A ja ojcem...! – Escrivá odpowiedział z niezwykłą biegłością. Dojrzał kobietę, spojrzeli sobie w oczy.

– Szukam księdza po całej Hiszpanii...

– Więc, udało nam się spotkać!

– Straciłam syna w wypadku...

– Nie, córko, nie straciliśmy go:  
mamy Aleksandra w Niebie. Ty i ja...

Escrivá pochylił się w jej kierunku,  
prawie uklęknął, aby pokonać  
różnicę poziomów pomiędzy sceną a  
rzędami. Nie słyszałam nic więcej.  
Mówili cicho. Potem on uczynił jej  
znak krzyża na czole. Po  
zakończeniu spotkania  
bezsukutecznie szukałam tej kobiety  
wśród publiczności.

Trzy lata później spotkałam się z nią  
na ulicy. Poznałyśmy się. Otworzyła  
torebkę, a z portfela wyciągnęła  
zdjęcie. Była to scena z Pozoalbero:  
Ojciec błogosławił ją. „Pamiętasz?  
Chciałam wystawić mu słony  
rachunek. Ty znalazłaś mi miejsce  
blisko sceny... A teraz jestem w  
Dziele”.

**Niedawno wydała pani książkę o  
królowej Hiszpanii. Kto może**

## wpłynąć bardziej na społeczeństwo: królowa czy święty?

Królowa bądź król to tylko figury teatru świata, w dodatku ograniczone. Strach przez utratą tronu zmusza ich do bycia „poprawnymi politycznie”. Muszą podobać się wszystkim... Bez wolności lub odwagi, by przeciwstawić się dyktatowi stylów myślenia, jest bardzo trudno wpłynąć na społeczeństwo.

Natomiast kanonem zachowania świętego nie są względy ludzkie, ale względy boskie. Święty nie jest aktorem na scenie świata. Jest zaledwie pyłkiem na ziemi, pariasem, ale nikt bardziej nie wpływa na społeczeństwo – choć go nie słyszać ani nie widzieć – niż człowiek w stanie łaski. I to jest święty: chrześcijanin, który jest „radioaktywny”.

Zwróćmy uwagę, że historia jest bogata w sylwetki królowych i królów, którzy zapisali się w niej złotymi zgłoskami, ponieważ mieli odwagę płynąć pod prąd.

## **Czy założyciel Opus Dei mówił coś szczególnego o Polakach?**

W XX wieku Polska musiała zmagać się z dwiema strasznymi okupacjami: nazistowską oraz sowiecką.

Josemaría Escrivá był szczególnie wrażliwy na przemoc, na którą narażeni byli Polacy. W pierwszych dniach września 1939 roku Hitler zaatakował Polskę. Na zachód docierały sprzeczne komunikaty, zwłaszcza te mówiące o tajnym pakcie pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim. Choć taki był początek II wojny światowej, słowo „wojna” nie pojawiło się w żadnej gazecie. Jednak Escrivá, prowadzący w tamtych dniach rekolekcje dla studentów w Burjasot (Walencja),

powiedział José Orlandisowi, jednemu z uczestników: „Tego ranka ofiarowałem mszę za Polskę. Polski naród jest ofiarą agresji nazistów, przechodzi teraz straszną próbę i spotkały go trudne godziny. Należy modlić się za Polskę!”.

Po wojnie sowietyzacja oraz brak wolności w całej Europie środkowej-wschodniej uniemożliwiały rozwijanie dzieła apostolskiego Opus Dei, a było to wielkim pragnieniem św. Josemaríi. Podczas podróży do Wiednia w 1955 roku prosił Matkę Boską: „Święta Mario, Gwiazdo Wschodu, pomóż swoim dzieciom! *Sancta Maria, Stella Orientis, filios tuos adiuva!* ” . Tę modlitwę członkowie Dzieła powtarzali jako akt strzelisty.

Don Álvaro del Portillo powiedział, że kiedy opróżniano kieszenie sutanny, którą św. Josemaría miał na sobie w chwili śmierci, w jednej z

nich znaleźli... obrazek Matki Bożej z Częstochowy.

Nie powinno nas dziwić, że kiedy upadły mury dyktatury komunistycznej, właśnie Polska była pierwszym krajem Europy środkowo-wschodniej, w którym Opus Dei rozpoczęło swoją pracę.

*Rozmawiał: AB*

.....

pdf | dokument generowany  
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/z-faktami-sie-nie-dyskutuje/>  
(20-04-2025)